

SŁOWO

WILNO, Poniedziałek 5 grudnia 1932 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82, Administracji — 223.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
 GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
 GRÓDNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 HORODZIE — Księgarnia Kol. „Ruch”.
 KLECK — Sklep „Jedność”.
 LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki.
 LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.
 MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 MIORY — Ejdelman.
 NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
 NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
 N-SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.

DRUJA — Kowlin.
 OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Naucz.
 POBRÓDZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz.
 PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
 POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
 STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
 SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
 SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
 ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro gazetowe ul. 3 Maja 5.
 WOLÓZYN — Liberman, Kiosk gazetowy.
 WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch”.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z prze-
 syłką pocztową 4 zł, zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr.
 80259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-ru 20 groszy

Opiata pocztowa uiszczona ryczałtem.
 Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja
 nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEN: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-iej i 3-iej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz
 nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej.
 Zagranicę 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co
 do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-ru dowodowego 20 groszy.

EPITAFJUM

W nocy z piątku na sobotę zmarł nagle w Warszawie nasz ambasador przy Kwirynale hrabia Stefan Przezdziecki i tejże nocy, taksamo nagle zmarł w Paryżu francuski ambasador przy Kwirynale. Hr. Przezdziecki zaczął swą karierę dyplomatyczną jeszcze za Rady Regencyjnej, która mianowała go swoim przedstawicielem w Wiedniu, później był długoletnim dyrektorem protokołu w naszym Mln. Spr. Zagr. Można o nim powiedzieć, że był twórcą ceremoniału nowej Polski. I raz tylko, jak powiedział mi mój kolega redakcyjny, ten skrupulatny dyrektor protokołu znalazł się nie na swoim miejscu, przekroczył swoje miejsce, które sam sobie jako mistrz ceremonii wyznaczył. Ale wtedy właśnie znalazł się najbardziej w miejscu, jako człowiek, jako szlachcic, jako urzędnik, jako mężczyzna. Z tego epizodu, ogólnie zresztą znanego, chciałbym dziś zrobić coś w rodzaju epitafjum na grobie zmarłego ambasadora. Żałuję, że to epitafjum przybierze polemiczny charakter. Nie ucierpi jednak na tym hold, który złożymy pamięci zmarłego, wspominając na ten epizod, który był niewątpliwie u niego zupełnie niezrozumiałym, zupełnie normalnym odruchem, ale ponieważ kolidował z innym odruchem, więc opis tego normalnego odruchu daje nam dziś powód i do nadgrobowego epitafjum i do polemiki.

Było to tak. Prezydent Narutowicz uczony światowej sławy i ziemianin z Kowieszczyzny został obrany na Prezydenta Rzeczypospolitej. Endecy zmobilizowali studenckie bandy, poustawiali je w Alejach Ujazdowskich i oświadczyli, że siłą i wszelkimi środkami nie dopuszczają, aby nowoobрани Prezydent przyjechał do Sejmu, aby tam złożyć wymaganą przez ustawę konstytucyjną przysięgę. W końcu końców endecy stchryli i cofnęli się przed szarżą jednego szwadronu kawalerji, ale chwila była groźna. Miasto było w podnieceniu, a śmiertelny strzał Niewiadomskiego, którego godzina wówczas jeszcze nie wybiła, pozwala nam dziś powiedzieć, że ten przejazd otwartym powozem do Sejmu istotnie mieścił w sobie niebezpieczeństwo śmierci. Można było tego niebezpieczeństwa uniknąć, dojeżdżając do Sejmu bocznymi ulicami, ale kto wie, czy panu Narutowiczowi jakaś mama, czy papa w dzieciństwie wytłumaczyli, że skoro będzie miał kiedyś wysoki urząd, to dochodzić do nich nie wypada przez płot przejechać.

Premjerskim był wtedy p. Julian Nowak profesor z Krakowa i weterynarz. Człowiek trzeźwy. W tej chwili, w której na ganku belwederskim nadsłuchiwało, czy nie słychać gdzie strzałów, przypomniał sobie maksymę niewątpliwie niepozabawioną słusznosci:

Szanuj zdrowie należycie
 Bo jak umrzesz, stracisz życie.

I p. premjer Nowak, jak wieść niesie, nie zajął miejsca wskazanego mu przez dyrektora protokołu p. Stefana Przezdzieckiego w otwartym powozie obok skazanego na śmierć przez endeków Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza z Kowieszczyzny. I wtedy p. Stefan Przezdziecki wbrew szematowi ceremonialnemu przez siebie samego opracowanemu zajął to miejsce sam.

Co się później stało znane jest powszechnie. Endecy obrzucali ten powóz wszystkim, czem mogli, lecz szwadron spisał się dzielnie. Strzały nie padły, Prezydent przysięgę złożył.

Powiedziałem, że epitafjum to będzie miało charakter polemiczny. Niestety polemika będzie wymierzona w najpoważniejsze pismo krakowskie, przed którego powagą i kulturą głowę schylam, ale którego pof. Nowak był przyjacielem, co jest ważne dla dalszej treści mego rozumowania, ale ważniejsze jest, że to pismo bronilo wojewode Downarowicza po Parachonku: bronilo wojewode Gałęckiego po jego sromotnej ucieczce z Krakowa podczas listopadowych rozruchów.

To jest strasznie ważne. Wojewoda Downarowicz dał sobie zdjąć kałesony i to pismo pisało ze wzruszeniem ramiąc

o tych, którzy się na to oburzali, pytając: „coż miał robić”. A kiedy wojewoda Gałęcki, który w czasie rozruchów w powierzonym sobie mieście wyfrunął z niego samochodem, zaskarżył rząd o odszkodowanie za pozabawienie siebie posiadłości — wówczas to pismo wystąpiło z całym artykułem wstępny, dowodząc, że p. Gałęcki miał rację.

Ktoś mi zarzuci, że bez najmniejszego powodu i sensu poruszam sprawy zadawnione, personalne, intymne i drażliwe, że postępuję, jak paszkwilant. Nie! — nie uważam tego. Niesłychanie niepożądane i niebezpieczne byłoby, gdyby takie poglądy zagórowały w społeczeństwie. Dla guwernancji, mającej na opiece maforelnych chłopców, bójka między temi chłypcami jest zasadniczo rzeczą zdrożną, zasadniczo sprzeczną z dobrem wychowaniem. Dla takiego pisma wyższy urzędnik nie powinien życia swego narażać analogicznie do tych zapatrywań guwernantki, że dobrze wychowany chłopiec nie powinien razów zadawać ani też ciała swego nie poddawać pod rązy.

Otóż od obowiązku narażenia swego życia bynajmniej nie zwalnia to, że się już zahodowało większy brzuszek i nosi kilka gwiazd na fraku wieczorowym. Każdy wyższy urzędnik powinien narażać swe życie wtedy, gdy tego wymaga prestiż i jest to jego obowiązkiem elementarnym właśnie taksamo i nie inaczej, jak zawnieszonego infafterzysty, gdy się gramoli do nieprzyjacielskich okopów.

To nie jest zbyt patetyczne. Mieliśmy okazję i poza tem epitafjum wypowiedział przekonanie, że swoje poglądy i swoje stanowiska powinni ludzie żyrować własnymi osobami. Cat.

UCHWAŁY ZJAZDU

WARSZAWA. PAT. W dniu 4 grudnia od rana toczyły się obrady walnego Zjazdu delegatów Związku Legionistów. Przed południem pracowały komisje. O godz. 2-iej rozpoczęły się obrady plenarne. Zajął je przewodniczący zjazdu p. pos. Gwiździł, poczem przystąpiono do sprawozdań komisyjnych. W imieniu komisji — matki przewodniczący tej komisji plk. Belina przedstawił kandydatury do władz Związku. Przez akklamację zjazd wybrał plk. Sławka prezesem Związku. Sala burliwie oklaskami i okrzykami wyraziła uczucia masy legionowej dla osoby plk. Sławka.

Do zarządu głównego zgodnie z propozycją komisji — matki, powołano pp. Brzokowski, Michała Buczkowski, Domaszewicza, Działosza, Galicę, Gwiździła, Krzewskiego, Starnacka, Henisza ministra Jędrzejewicza, Łukosińskiego, — Strojka, Syńka i Zyborstkiego. Po wyborze władz do zebranych przemówił krótko prezes Związku pos. plk. Sławek, poczem poseł Gwiździł zamknął obrady, które zakończono odpiewaniem Pierwszej Brygady.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje: e) „Walny zjazd delegatów Związku Legionistów:

- 1) stwierdza, że obóz legionowy, który pod wodzą Komendanta Piłsudskiego zbrojną ręką dźwigał sztandar niepodległości uważa za swoją misję dzieło utworzenia potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej;
- 2) przesyła bratnim organizacjom byłych wojskowych pozdrowienie legionowe oraz zapewnienia o żołnierskiej gotowości legionistów do najbliższej współpracy nad podniesieniem i uprawianiem sił obronnych Rzeczypospolitej;
- 3) przesyła braterskie pozdrowienie organizacji Związku Strzeleckiego widząc w pracy strzeleckiej kontynuowanie przez młodą pokolenie świętych tradycji strzeleckich z okresu przedwojennego; walny zjazd wyzywa wszystkich legionistów do najintensywniejszej pracy w Związku Strzeleckim;
- 4) widząc w organizacji BBWR formę realizowania konkretnych zadań politycznych w dziedzinie organizacji społeczeństwa na gruncie ideologii państwowej, uznaje za konieczne jak najwyższy udział w pracach BBWR elementu legionowego, który daje najlepszą rękojmię utrzymania czystości ideologii naszego obozu politycznego;
- 5) zważywszy że ludzkość przeżywa ciężki kryzys gospodarczy oraz stwierdzając, że w mobilizacji sił narodu nie wszystkie jednostki jednakowo ofiarny biorą udział że czasy obecne mogą przypominąć podział na obrońców frontu i dostawców wojennych, wyraża przekonanie, że ciężary

PO NOMINACJI von SCHLEICHERA WITOS

Rząd zabiega o pozyskanie stronnictw

SKOMPLETOWANIE GABINETU BERLIN. PAT. — Prezydent Hindenburg w dniu dzisiejszym podpisał dekrety nominacyjne zatwierdzające na dotychczasowych stanowiskach ministra go spodarkę dr. Warmbolda oraz ministra wyżywienia i rolnictwa von Brauna. Tem samem lista gabinetu Schleichera została skompletowana. Wejście obu ministrów do nowego rządu nastąpiło na podstawie kompromisu, likwidującego dotychczasowe rozbieżności między poglądami przedstawicieli interesów zagranicznych

Brauna i postulatami Warmbolda, który jako rzecznik wielkiego przemysłu zwalczał politykę kontyngentową i autarchiję. POD ZNAKIEM REICHSTAGU BERLIN. PAT. — Bieżący tydzień polityczny stoi pod znakiem otwarcia „Reichstagu”. W dniu 5 bm. zbiorą się na narady frakcje parlamentarne. Rząd chciałby pozyskać stronnictwa dla odroczenia Reichstagu niezwłocznie po wyborze prezydium i wysłuchaniu deklaracji programowej kanclerza Schleichera. W kołach dobrze poinformowanych

panuje jednak obawa, czy tego planu nie sparaliżuje frakcja narodowo - socjalistyczna, która odbędzie jutro posiedzenie pod przewodnictwem samego Hitlera.

PRASA O NOWYM GABINETE BERLIN. PAT. — Gabinet Schleichera przyjęty został przez prasę na ogół przychylnie.

„Deutsche Tagesztg.” zaznacza, że rząd Schleichera ma w polityce zagranicznej trwałe poparcie. Dziennik zaleca prowadzenie bezwzględnej walki o suwerenność zbrojenia się Rzeszy.

„Boersen Ztg.” oświadcza, że w polityce gospodarczej nowy rząd na ogół trzymać się będzie granic, wykreślonych przez gabinet Papena. „Vossische Ztg.” wskazuje na niebezpieczeństwo, wynikające z zaniechania przez rząd Papena kontaktu z Rosją. Pakty o nieagresji między Sowiekami z jednej strony a Polską i Francją z drugiej sygnalizują rozwój wypadków, który opanować będzie można tylko wówczas, gdy Berlin i Moskwa, mimo dzielących je różnic wejdą w ściślejszy kontakt. Ponadto podkreśla dzień nie odprężenia na granicy wschodniej, co zmusza, niezależnie od tego, jak ocenia się tendencje Polski, do rewizji stosunków, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej. „Vorwaerts” w artykule Loebego zapowiada zdecydowaną walkę przeciwko nowemu gabinetowi.

Przed naradą grubej piątki w Genewie W oczekiwaniu na Neuratha.—Pesymistyczne nastroje

GENEWA. PAT. — W dniu 4 bm., mimo niedzieli, kontynuowane były rozmowy wstępne do narady 5 mocarstw, która rozpocznie się po przybyciu do Genewy ministra Neuratha, oczekiwanego 5 bm. po południu.

Najważniejszą z tych rozmów była godzina konferencja Herriota z Normanem Davisem, która jednak do jakiegos zbliżenia punktów widzenia francuskiego i amerykańskiego — jak się zdaje, nie doprowadziła.

Przekonanie, że narada 5 mocarstw nie da rezultatów, jest powszechne i nastroj jest zdecydowanie pesymistyczny.

BERLIN. PAT. — Minister spraw zagranicznych Neurath wyjechał dziś do Genewy.

GENEWA. PAT. — Rzecznicy uczeni, do których zwrócił się komitet do spraw wojny chemicznej i bakteriologicznej konferencji rozbrojeniowej, złożyli sprawozdanie, stwierdzając, że nie ma żadnego praktycznego środka, któryby mógł wykażać skutecznie przygotowania do wojny chemicznej i bakteriologicznej. Ogłoszenie tego sprawozdania — jak zaznacza agencja Havasa — podkreśla tezę bezpieczeństwa, opartego na wzajemnej pomocy i zbiorowej sankcji przeciwko napastnikowi. Treść sprawozdania wskazuje, że zarządzenia częściowo, dotyczące rozbrojenia, lub kontrola pozostaną w praktyce bezskuteczne.

Katastrofa eskadry płatowców estońskich

TALLIN. PAT. — Eskadrę złożoną z 3 estońskich wodnopłatowców w powrocie z raidu do Helsingforsu, spotkała katastrofa, w której zginął dowódca

PARYZ. PAT. Wojskowa fabryka prochu przystąpiła do wyprobowania wynalazku nowego materiału wybuchowego zdolnego do przebicia stref o niskim ciśnieniu atmosferycznym bez utraty siły wybuchowej. Doświadczenia dały wyniki pozytywne.

TELEGRAMY

OWY WYNALEZEK WOJENNY

W ten sposób główna trudność w kwestji ostrzeliwania samolotów na wielkich wysokościach byłaby pokonana. Wynalazca jest dyrektor laboratorium wojskowego pułkownika artylerji Moreno Luque.

UMARŁA ZE WZRUSZENIA LILLE. PAT. Niezwykły wypadek zdarzył się w czasie ostatnich wielkich zawodów sportowych w małej miejscowości francuskiej Auchel. Matka jednego z zawodników widząc zwycięstwo swego syna, zmarła ze wzruszenia. Rządkł ten w dziejach sportu wypadek wywołał wielkie poruszenie i spowodował dłuższą przerwę w zawodach.

UMARŁA ZE WZRUSZENIA

KRWAWE STARCE POMIĘDZY HITLEROWCAMI A REICHSBANNEREM BERLIN. PAT. W okolicy Hamburga doszło dziś do krwawego starcia między 200 narodowymi socjalistami a grupą Reichsbannerowców. Z obu stron padły strzały. Rannych jest około 13 osób, w tem 7 reichsbannerowców i 5 hitlerowców.

ARESZTOWANIE POSŁÓW KOMUNISTYCZNYCH

ATENY. PAT. Aresztowano 2 posłów komunistycznych za podburzanie do strajku. Obecnie w więzieniu przebywa 7 posłów komunistycznych na ogólną liczbę 10. Prokurator republiki wydał nakaz aresztowania komitetu funkcyjnarzów państwowych, nakładających do strajku.

OFENZYWA JAPONSKA

CICIKAR. PAT. Samoloty japońskie biorące udział w akcji przeciw Su - Ping - Wenowi, zbombardowały Kailai, miasto położone na linii Charbin — Władywoostok Piechota przygotowuje się do wkroczenia w dniu jutrzejszym do tego miasta.

ZMIANY W M. S. Z.

Dowiedziemy się, że rada ministrów spraw zagranicznych i ostatnio zastępca sekretarza generalnego delegacji polskiej na Konferencję Rozbrojeniową p. Stanisław Dygat mianowany został z dn. 1-ym stycznia 1933 r. konsulem w Trjesie Rada Leon Ozonowski mianowany został wicekonsulem w Królewcu i p. Władysław Marcinkowski urzędnik poselstwa w Berlinie — wicekonsulem w Olsztynie.

Na terenie Jugosławji mianowano dwóch polskich konsulów honorowych: — p. Hranko Smolaka w Splioie i p. Emamela Dworskiego w Suszaku.

Charge d'affaires polski przy Lidze Narodów, rada Tadeusz Gwiżdowski objął stanowisko naczelnika wydziału ustrojowego międzynarodowych w min. spraw zagran. z dniem 1-ym grudnia r. b.

Do centrali powołani zostali: — konsul generalny w Antwerpii p. Tadeusz Bilinski, kierownik konsulatu w Czerniowcach p. Mieczysław Grabiński, kierownik konsulatu w Kijowie p. Henryk Jankowski, sekretarz konsulatu w Berlinie p. Jan Rozwadowski i attache konsularny w Mińsku p. Feliks Haczyński.

Ekcesy antyżydowskie w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA. PAT. — W niedziele, w godzinach rannych powtórzyły się znnowu próby ekcesów antyżydowskich. O godzinie 10 odbyło się w kościele nabożeństwo żałobne za spokój duszy studenta Grotkowskiego. Po nabożeństwie w jednej z bocznych ulic utworzył się pochód, złożony z około 400 osób. Pochód ten z okrzykami antysemitycznymi podszedł do zbiegu ulicy Panny Marji i alei Wolności, gdzie został zatrzymany przez silny oddział policji. Wobec

nieusłuchania rozkazu rozejścia się policja rozproszyła tłum, używając pałek i gumowych. Aresztowano 6 osób, w tem rektora „Gazety Narodowej” Rutkowskiego.

ECHA NAPADU W GRÓDKU

LWÓW. PAT. W związku z napadem w Gródku Jagiellońskim organa bezpieczeństwa dokonały dziś aresztowania szeregu osób zarówno we Lwowie, jak i Drohobyczu.

Klasyfikacja polskich tenisistów

WARSZAWA. PAT. Zarząd Polskiego T-wa Tenisowego ustalił już ostateczną klasyfikację najlepszych tenisistów polskich na rok bieżący. Lista panów przedstawia się następująco: pierwszy Hebda, drugi Tłoczyński, trzeci Małk Stolarow, czwarty Wittman, piąty Popławski, szósty Jerzy Stolarow, siódmy Warmiński, ósmy Tarłowski, dziewiąty Horain, 10-ty

i-11-ty Lebling i Pohorylec, 12 Altschueler, 13 Tarasiewicz.

Lista pań: pierwsza Jędrzejewska, druga i trzecia Dubieńska i Volkmerówna, czwarta Stefanówna, piąta i szósta Lipopówna i Pozowska, dalej Boniecka, Neumannówna, Weloszczukowa, Orzechowska. Lista męskich dubli: pierwsza para Tłoczyński — Warmiński, druga bracia Stolarow, trzecia Hebda — Popławski.

Mecz bokserski Polska—Szwecja

POZNAN. PAT. W przepelnionej do ostatniego miejsca wielkiej sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich zostało roz-

zegrane w niedzielę spotkanie bokserskie między państwem Polska — Szwecja. Wynik był remisowy 8:8.

Pan Witos zaczął się ruszać. W jednym z pism ogłosił artykuł, w którym oświadcza, że jego program mieści się w wywłaszeniu bez odszkodowania.

Rzucą to hasło, które w najgorętszych rewolucyjnych latach, bo 1919 i 1920 nie było wysuwane nawet przez najradkalniejsze grupy chłopskie — rzucą dziś w warunkach, gdzie wszelkie groźenie przeobrażeniami społecznymi może zachwiać nasz kredyt, co więcej rzucą dziś w czasach maksymalnego rośnięcia antagonizmów socjalnych na wsi.

Ale p. Witos na tem nie poprzestaje. Ogłasza na projekt wystąpienia wszystkich członków lewicy z Sejmu.

Oczywiście p. Witosem kierują podłe intencje kompromitowania naszego państwa nazewnątr, przedstawiania, że nawet ciało parlamentarne nie funkcjonuje w niem prawidłowo. Poza tem p. Witos zamiast odrazu wynieść się ogłasza to jako groźbę widąc mając nadzieję, że zyska coś na tym szantażu. Otóż nic z tego.

Wystąpienie lewicy z Sejmu wyszło tylko na dobre i Sejmowi i pracy sejmowej. Stanowczo byłoby to wypadek pomyślny. Należałoby bezwzględnie p. Witoso do tego zachęcić, a bynajmniej mu tego nie odradzać. Szantaż, którym grozi, nie może mu przynieść korzyści dla tej prostej przyczyny, że to, co zapowiada dla nikogo groźne nie jest.

Obóz rządowy ma pozycję w kraju nie do przezwyciężenia. Kłopoty, z którymi się biedzi, nie mają nic wspólnego z opozycją. Zie nasświetlenie daje może oficjalny organ BB, który stanowczo poświęca polemice z opozycją nieproporcjonalnie dużo miejsca, poświęca jej ciele więcej uwagi, niż na to zasługuje.

Obóz rządowy rzucą hasła solidaryzmu społecznego. Witos rzucą hasła rewolucji. Wywłaszenie bez odszkodowania, wystąpienie z Sejmu — są to hasła rewolucyjne.

Specjalną przyjemność uczynił Witos konserwatystom. Zwalczamy endecję. Jest ona jednak sąsiadem konserwatystów, jeśli się można tak wyrazić, bo wyborców swoich rekrutuje w tych samych sferach społecznych, co i konserwatyci. Wystąpienia Witoso w roli czerwonego pajaca ogromnie ułatwia konserwatystom rolę. Zobaczymy, jak się wobec tego endecy zachowują. Jeśli zerwą z Witosem to burzą plan, który od lat pielegnowali. Jeśli za nim pójdą, to nie będą mogli nadal pretendować do stanowiska stronnictwa, broniącego obecnego porządku społecznego. Cat.

Odczyt sen. Wielowicyńskiego

Na odczyt sen. Józefa Wielowicyńskiego stawilo się Wilno licznie i to nie tylko Wilno ziemiańskie. Na sali związku ziemian widzieliśmy przedstawicieli drobnych rolników pp. posta Taugońskiego, red. Wętkowicza i innych, także dyr. Maculewicz, naczelnika Szaniawskiego, wielu urzędników z Województwa, banków, urzędu ziemskiego itd. Przy stole prezydjalnym zasiadł p. wojewoda Beczkowicz obok p. ministra Aleksandra Meystowicza i prof. Wit. Staniewicza. Odczyt miał wybitny charakter nie specjalnie ziemiański, lecz ogólno-rolniczy.

Zwłaszcza, że min. Wielowicyński nie ograniczył się do stwierdzenia kryzysu rolnego i wskazaniu na przyczyny tego kryzysu. Poszedł znacznie dalej i w sprawie konwersji kredytów rolnych przedstawił swój bardzo sprzecywny i w szczegółach poważnie przemyślany plan zatwierdzenia tej ciężkiej sprawy. Wzbudziło to wielkie zainteresowanie i uznanie wśród obecnych, czemu sprzyjała jeszcze doskonała technika krasomówcza referenta.

W dyskusji pierwszy głos zabrał p. Zygmunt Ruszczyk, aby wskazać na wielkie zasługi, które dzięki swej inicjatywie, energii i zapałowi oddał sprawie wszystkich rolników w Polsce p. Józef Wielowicyński.

Wśród licznych mówców głos zabrał także wojewoda Beczkowicz, zapowiadając współpracę władz administracyjnych, skarbowych, samorządów i społeczeństwa celem przysięcia z pomocą rolnictwu. Dziękował mu za to przemówienie przewodniczący zebrania ks. Konstanty Czetwertyński.

Wywiad z Dyrektorem T-wa Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej w Warszawie prof. Ludwikiem Baldwin-Ramultem

Podczas mojej ostatniej bytności w Warszawie uzyskałam wywiad z prof. Ludwikiem Baldwin-Ramultem, inicjatorem i dyrektorem Towarzystwa Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej w Warszawie (skrót T. O. N.).

— Czy nie byłby Pan Dyrektorem łaskawie zajmującym się celami i programem T. O. N.-u.

— W dobie ogólnego kryzysu, wywierającego swe piętno na każdą dziedzinę sztuki... mój prof. Ramuła — powstało w Polsce stowarzyszenie o charakterze ogólnie - państwowym, które, gwoli słusznej dumy narodowej i prestiżu państwowemu, pragnie na czoło urzędów przez się propagowanych, wynieść najistotniejsze wartości kultury muzycznej i operowej i podnieść kulturę operową w Polsce. Nasza inicjatywa sbrzesza się na oparciu akcji operowej o społeczeństwo, a statut T. O. N.-u przewiduje program pracy, podzielonej na etapy, wnikającej w każdą dziedzinę twórczości i odwrotności operowej. Konkursy muzyczne - wokalne połączone z konkursami kompozytorskimi, mają odkrywać skarbnięce talenty polskich doskonałości i wieść do rywalizacji w inwencjach artystycznych; urządzony staraniem Towarzystwa pierwszy ogólnie - polski konkurs młodego śpiewaka, wyłonił 12-tu laureatów, którym T. O. N. wypłacił nagrody w łącznej sumie 5.000 zł. — Na wiosnę roku 1933 odbędzie się w Warszawie międzynarodowy konkurs muzyczny i kompozytorski o charakterze ogólnie - słowiańskiej olimpiady muzycznej T. O. N.-u. Studium Towarzystwa T. O. N.-u, którego statut zatwierdzony został przez p. Ministra Wyznań i Oświecenia Publ., obejmuje całokształt nauk teoretycznych i praktycznych niezbędnych polskiemu artyście operowemu; sekcje muzyki kościelnej i oratoryjnej, działające pod zyczeńnym protektoratem J. E. ks. kardynała Kakowskiego, mająca na celu przystosowanie rodzimej pieśni ludowej do śpiewów kościelnych, oraz zastosowanie jej w chórach oratoryjnych. Sekcja Muzeum operowego ma za zadanie śledzenie wiadomości i źródeł o zagrytkach i manuskryptach operowych. Oto są cele i program działania Towarzystwa Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej.

— A może mnie Pan Dyrektor łaskawie poinformować, co z powyższych celów i programu zostało już przez T. O. N. zrealizowane?

— Wśród nawału zajęć organizacyjnych i bezustannego dzwonięcia telefonu cierpliwie profesor Ramuła z uśmiechem na twarzy znajduje jeszcze czas dalszej rozmowy ze mną. Z radością, entuzjazmem i pewną dumą wtańczeniową, nie następuje, że w bieżącym roku szkolnym zostało otwarte Studium Operowe T. O. N.-u w gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie przy ul. Trębackiej 10, telefon 746-06. Celem studium operowego T. O. N.-u jest teoretyczne i praktyczne przygotowanie adeptów sztuki operowej do występów na scenach operowych. Program nauki obejmuje całokształt nauk teoretycznych, oraz praktycznych, zawodowych, niezbędnych polskiemu artyście operowemu, jak nauka: partyj solowych, gry scenicznej, mimiki, gestu, teorii muzyki, oraz kostiumologia. Nauka w studium operowem obejmuje dwuletni okres czasu.

W dniu 2 listopada br. odbyło się we własnym lokalu przy ul. Trębackiej 10, pod przewodnictwem prof. Ramuła pierwsze posiedzenie Rady Pedagogicznej Studium Operowego T. O. N. W zebraniu wzięli udział wybitni fachowcy, zaangażowani na rok nauczania 1932 — 1933 jako wykładowcy Studium; wykłady reżyserkie prowadzi prof. S. Belina — Skupiewski, G. Gorski, A. Paszkowska, dział kapelmistrzowski i korepetycyjny prof. M. Zuna, D. Polcinetti, I. Rosenbaum i Lewandowska, dykcja prof. W. Brzeziński i St. Stanisławiński; hist. opory prof. Fr. Brzeziński i t. d.

Następnie z końcem października 1932 r. p. Wojewoda Poznański hr. Raczyński i p. Prezydent miasta Ratajski przyjęli dyr. Ramuła, w charakterze delegata T. O. N.-u, wysłuchali sprawozdania z dotychczasowej działalności Towarzystwa i postanowili przystąpić do utworzenia w Poznaniu oddziału Towarzystwa Opery

Narodowej; naczelnym zadaniem T. O. N.-u w Poznaniu będzie otoczenie opieką i udzielenie pomocy operze Poznańskiej, jako najdalej na zachód wysuniętej placówce operowej, mającej wypieścić podwójnie ważną misję kulturalną. Komisja rzeczoznawców Magistratu m. Poznania — przy współudziale dyr. Ramuła opracowuje odpowiednie wnioski, idące w kierunku utworzenia placówki T. O. N.-u w ciągu listopada 1932 r. Niewątpliwie przyjdzie obecnie kolej na Wilno, które jako najdalej na Wschód wysunięta reduta kultury i muzyki polskiej, nie pozostanie w tyle za Poznaniem.

Wreszcie na zakończenie wywiadu oświadczył mi prof. Ramuła, że p. Minister Komunikacji udzielił Towarzystwu Opery Narodowej prawa uzyskania znacznych niższych taryfowych dla krajowych oper, teatrów, orkiestr i zespołów muzycznych na terenie wszystkich dystryktów P. Kolei P. Celem uzyskania 50 proc. zniżki w opłacie bileśców kolejowych i frachtów należy wnosić do T. O. N.-u w Warszawie odpowiednie podania.

Na tem skończył się mój wywiad z prof. Ramultem, który zapowiedział swój rychły przyjazd do Wilna, celem zorganizowania tu oddziału Towarzystwa Opery Narodowej.

Poniżej szczegółowy organizacyjny Studium Operowego w Warszawie, oraz warunki przyjęcia, przekraczałyby znacznie ramy niniejszego artykułu, wszelkich informacji udzielał telefon 8-75 względnie ustnie przy ul. Ostrobramskiej 16 m. 29. Jadwiga Krusian-Reissowa

Mord — dzieci

Koło Winnipeg w Kanadzie, odkryto w lesie ciała pięciu dzieci zamordowanych i przysypanych ziemią. Policja nie mogła dotąd rozwiązać tajemniczej zagadki tego mordu. W okolicy rzecz charakterystyczna — nie zaginęło żadne dziecko. PREST.

Zamiast wódki — mleko

Pomimo zwycięstwa demokratów przy wyborach, nastroje pesymistyczne przeważają w sferach handlowych i przemysłowych Ameryki, gdy mowa o zniesieniu billu Volstead'a i o jego skutkach. Wydawało się, że gdy prohibicja zostanie usunięta, znikną z powierzchni życia bandy gangsterów i racketeów, które zbierają dziesiątki i setki tysięcy dolarów rocznego okupu. Takby się wydawało, ale tak nie jest, czemu dają wyraz najpoważniejsi przedstawiciele amerykańskiego świata handlowego i przemysłowego.

Dyrektor generalny związku przedsiębiorców w Chicago, (Emplo yers Association) jest np. zdania, iż teraz metody gangsterów apajają cały przemysł amerykański. Działalność band obejmuje już obecnie niektóre gałęzie handlu i przemysłu. Oto np. działa ona na terenie bardzo rozgałęzionego przemysłu dostarczania mleka do domów i willi. W biurze dyrektora zjawia się przedstawiciel lokalnej bandy. Żąda ona stałego harachu w wysokości 3 centów od wiadra mleka, a w zamian za to obowiązuje się on i jego banda bronić danym koncertem mleczny przed żądaniem band konkurencyjnych. Jeżeli dyrektor odmówi żądaniu bandy, następnego dnia będzie już odczuwał skutki odmowy w postaci zupełnej dezorganizacji dostaw: auta rozwożące mleko, będą uszka dzane, obsługa pobita, odbiorcy — terroryzowani etc. etc. Interwencja policji na nie się nie zda, gdyż dyrektor w obawie o swoje życie — będzie przezornie milczał.

Koncern mleczny jest tylko jednym z przykładów, gdyż działalność band racketeers może się również dobrze rozciągać na wszelkie inne rodzaje przedsiębiorstw. Jeden z sędziów sądu federalnego obliczył, że zorganizowany haracz, którym obłożony byłby różny przedsiębiorstwa w Stanach sięga rocznie fantastyczne sumy 11 do 13 miliardów dolarów, tj. wynosi więcej, niż kosztu udziału Ameryki w wojnie 1914 — 1918 roku. W samem tylko Chicago racketeery zorganizowali w ciągu ostatnich pięciu lat około 600 zamachów bombowych i wymusili okup w sumie zgórą 800 milionów dolarów. Te same stosunki, co w Chicago, panują i w innych wielkich miastach amerykańskich.

Racketeery nie mogliby, rzecz prosta, działać i egzystować bez czynnej pomocy prawników sędziów, policjantów, adwokatów. — Udział tych sfer społecznych w przestępczej działalności band nie ulega wątpliwości i został dokumentarnie stwierdzony przez wszystkie komisje śledcze, które były powoływane do zbadania tych spraw. Tak więc przyszłość gangsterów i racketeersów nie przedstawia się zbyt czarno, nawet gdy prohibicja przestanie obowiązywać.

Nowy projekt spłaty długów międzysojuszniczych

WASZYNGTON. PAT. — Sekretarz stanu Colby wystąpił z projektem spłaty długów wojennych w ratach rocznych proporcjonalnych do wydatków na broń w roku 1932, poniesionych przez różne narody europejskie. Spłata miałaby być dokonana drogą międzynarodowej emisji bonów, w której wzięłyby udział wszystkie narody dłużnicze, a w tej liczbie Niemcy.

W kołach Kongresu panuje przekonanie, że jeżeli program zmniejszenia długów ma być przyjęty, to wymagałoby to znacznego zmniejszenia zbrojeń. Senator Watson, podkreślając tę sprawę, podał krytyce noty brytyjską i francuską, których słabą stroną jest — jego zdaniem — to, że nie poruszają wcale sprawy rozbrojenia i współpracy ze Stanami Zjednoczonymi.

PARYŻ. PAT. — Depesze nowojorskie wielkich pism francuskich informują zgodnie, że należy uważać za rzecz nieulegającą wątpliwości, że Kongres sprzeciwi się przedłużeniu moratorium.

Prasa amerykańska komentuje notę angielską raczej przychylnie, notę francuską zaś bardzo chłodno. Francji zarzuka się, że odmówi współpracy z Amerykanami na konferencji rozbrojeniowej oraz na Dalekim Wschodzie.

Marsz głodnych na Waszyngton Ochrona specjalna Białego Domu

WASZYNGTON. PAT. — Wczoraj zakwaterowano około stolicy 10 tysięcy żołnierzy gwardji narodowej i strzelców morskich w przewidywaniu nadejścia członków oddziałów marszu głodnych, których oczekiwano w niedzielę. Zmobilizowano również 1750 policjantów i strażników.

Dopóki uczestnicy marszu nie opuszczą Waszyngtonu, wzmocniona będzie ochrona elektrowni i innych punktów strategicznych. Miejscowe organizacje handlowe i obywatelskie zapowiedziały, że odmówią schronienia uczestnikom pochodu.

Nowy rekord Gdyni

O znacznym ożywieniu ruchu w porcie Gdyni w czasach ostatnich świadczyć może, że dnia 26-go listopada r. b. stały wporcie przy nabrzeżach jednocześnie 52 statki, zaś w dniu 28-ym listopada r. b.

zarejestrowano w porcie rekordową, niezmotowaną dotychczas ilość 65-ciu statków. Wrku ubiegłym największą ilość statków w jednym dniu wynosiła 63.

92 lata dziedziczą 140 milionów

Po trzynastymiesięcznych poszukiwaniach prowadzonych przez konsulaty Stanów Zjednoczonych we Francji okazało się, że dziedziczką krociowego spadku, jaki pozostał w Ameryce jest 92-letnia staruszka pani Acker.

Dziewięć lat temu spadku: młodsza siostra pani Acker uciekła z zamłodu z pewnym studentem do Paryża. Ucieczka z krótkotrwalej idylli zmieniła się w występy, na deskach najrozmaitszych kabaretów. Uroda młodej dziewczyny sprawdziła ją do Ameryki — gdzie wspinała się na coraz wyższe szczyby półświatka. Wreszcie wyszła zamąż za bogatego azerystę i wraz z nim spekulowała. — Po latach zdobyła olbrzymi majątek oceniany obecnie na 140 milionów naszych złotych.

Temu szesnastoletniemu Henryka Garret umarła, nie pozostawiając testamentu. Jej siostra staruszka jest sama osobą zamożną. Wobec tego, że rodzina jej zerwała ze zmarłą i że sama nie ma krewnych, zamierza podobno rozdać tę sumę na cele dobroczynne. PREST.

SPIRYTUS SIAZONY DENATURAT to NAJSZLACHETNIEJSZE PALIWO

W blaszankach 2 i 5 litrowych po zł. 0,95 za litr.
W butelkach za litr zł. 1,10
za 1/2 litra zł. 0,65

GOTUJCIE NA SPIRYTUSIE!

A dawniej?...

Barwny i żywy opis podróży „Jak to w samolocie ładnie” przyczytałam matce mej, sędziwej staruszce, której pamięć sięga czasów, mało już komu z żyjących w dobie obecnej, dostępnych.

Pod tem wrazeniem, cofając się myślą wstecz, przypomniała czasy niyb niedawne, gdy pociągów jeszcze nie było, a o dywanach samolotach opowiadały w domu mej babki — panny respektowe przy kolowrotkach lub krosienkach nad misternymi haftami ślejącą. Na kominku buchał ogień, a świece domowego wyrobu „abjaśniali” szczypczykami, na podłużnych tackach leżąciami.

Podróżowało się i wtedy, a jakże!

W r. 1835 w katedrze mińskiej pobłogosławiony został związek małżeński dziada mego i młoda para, po złożeniu wzyt poślubnych, ruszyła w podróż do Warszawy. Jechało się koczem o 6 koniach z forsysem i lokajczykiem, osobno szły furgony ze służbą, rzecami i prowiątem. Podróż trwała ze 2 tygodnie i nie pozabawiona była przeróżnych przygód.

Dla popasów zatrzymywano się najczęściej w karczmach, gdzie usłużny żydek, nie chcąc tracić zarobku, obiecywał dostarczyć podróżnym „wszystkiego”, co się jednak w końcu na nadziei mleka zsiadłego kończyło. Po parogodzinem oczekiwaniu podróźni zaczęli niecierpliwie się, a żydek flegmatycznie uspokajał, tem, że „jeszcze kiza po polu chodzi”.

Lokajczyk, dla zyczący i dekorum jadący, trzymał się mosiężnych rączek z tyłu koczka, a gdy na wybojach zawsze dobrych dróg naszych pan przerażona „Janie, trzymaj!” wołała, on „trzymam się, jasnie pani!” odpowiadał, aż gdzieś w końcu podróży kocz się wyrzucił i młoda para wypadając nogę zlamala.

O jednym z sąsiadów z tej epoki słyszałem, że w ciągu kilku miesięcy przygotowywał się do podróży do Wilna; piekli, smażyli, pakowali, ale w chwili poeznania z domownikami tak się poplakali, że zaniechał wyjazdu i do śmierci z domu nie ruszył.

Podróż poślubną mojej matki inną już była. W czasach popowstańczeniowych trudno się było w wszystkim utrzymać na ziemi i opłacać kontrybucję, to też młodzież musiała szukać chleba po świecie, by Polakom posad w kraju nie dawano. Rodzice jechali pociągami do Petersburga, a potem kołmi na saniach w ciągu kilkunastu dni do Oloneickiej gub., gdzie ojciec mój był naczelnikiem dystansu. Ktośby się teraz na taką jazdę bezbręzną równią śnieżną z jęklwym odgosem dzwonka decydował?

Po kilku latach rodzice, gnębieni nostalgia, wracali do stron rodzinnych. Pamiętna to była podróź i dla mnie, gdyśmy wsiadli od progu domu prawie do malutkiego stateczku „treskontem” zwanego, i ruszyli kanałami wokoło Ładogi, ciągnieni za pomocą liny przez grupy mężczyzn, monotonnie i tęsknie coś zawodzących, zmieniających się na odpowiednich stacjach. Jechaliśmy przez parę dni, z przystankiem w Szisselburgu, o którym rodzice coś tomiemniczo szepotali, aż do brzegów Newy, gdzie nas zabrał holownik, by do przystani stolicy wprowadzić. Stateczek tak był malutki, że o mało się nie rozbił o boki dużego holownika. Zwykły to był sposób komunikacji w porze jesiennych burz na jeziorze Ładoga.

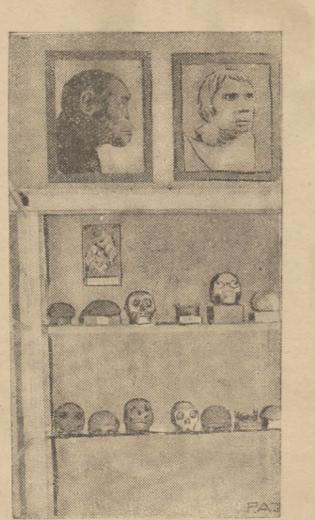
W r. 1920 matka moja odbyła raz jeszcze niepowodzoną podróż do Warszawy i Łodzi — pod groźną najeźdźcą bolszewickiego ruszko całe ziemianstwo kresowe do ucieczki. Miało to być gdzieś blisko na razie, a potem coraz dalej i dalej cigagnęły szeregi wozów z naprędce uchwycionym dobytkiem i bydem, jechali dzień po dniu, zatrzymując się na noc w polu, a w dnię dla zgotowania posiłku, często przerywanego podawaną trwoźnie wieścią, że bolszewicy są tuż, tuż.

La lato było w całej pełni i pogoda dopisywała pomimo niepokojów, grozy i ciężkich warunków w ciągu 5 tygodni jazdy nikt na zdrowiu nie podupadł, a matka moja najstarsza wiekiem, pełna gorącej wiary w dobrą przyszłość kraju, dodawała młodziej generacji otuchy i humoru. Jakoż po miesiącach tłuźczki wróćli do swoich zrujnowanych, ale wolnych siedzib.

„A gdybym tak ja teraz spróbowała jeszcze podróży samolotem...” powiada żartobliwie. S.

WŁASNE WŁÓKNO, WŁASNY CHLEB
MOZESZ MIEĆ, WIĘC NIE BĄDŹ
KIEP.

Z muzeum Archeologicznego w Warszawie



Otwarte przed kilku dniami w Warszawie w Pałacu Staszica Muzeum Archeologiczne cieszy się wielkim zainteresowaniem ze względu na znajdujące się w nim cenne zbiory. Na zdjęciu naszym widzimy u góry podobizny pierwszych mieszkańców ludzkich kuli ziemskiej „Australopithecus” i „Neanderthalis”, a dołu zaś w szafie odlewy z czaszek tych ludzi.

ZGUBA

Statystyka dowiodła, że niektóre sytuacje niemożliwe, stają się możliwymi, przy współdziałaniu pewnych sprzyjających okoliczności.

Tak właśnie było i w tym wypadku. To, że się nazywał Agapit, nie było jeszcze największym nieszcześciem. To można było przeżyć. To, że mu się wogóle nie wiodło i że miał pecha we wszystkim do czego się dotąd dotknął, to można było jakoś przeczepić. Ale teraz było już wręcz tragicznie. Pan Agapit stracił posadę.

Włóczył się więc całemi dniami porokrzyżowanych, zajętych tylko sobą ulicach, był potracany przez przechodniów, gapił się na wystawy, czasem oczekiwał w natłoczonych przedpokojach urzędów i... czekał.

Próbował paru protekcji, gdzieś — gdzie stanał się przekazem wszystkich o swych zdolnościach — wszystko naprzód.

Teraz wracał zły i przynęcony, ciemną uliczką, pod ścianami domów, chyłkiem nieledwie, jakby uciekając przed swem niepowodzeniem. Nagle potknął się o coś. Paczka. Niewielka nawet i dość lekka. Podniósł naturalnie. Po przyświeciu do domu znalazł nietypko czarne pudełko detektora ze słuchawkami wewnątrz, ale i adres właściciela zewnątrz paczki. Nazajutrz odniósł zgubę właścicielowi, któremu wstyd było przyznać się w rodzinie do swej lekkomyślności, więc natychmiast kupił inny aparat, zaleziony zaś skarb darował wspaniałomyślnie panu Agapitowi. Pan Agapit rozczarował się trochę. Wolałby parę złotych jako znaleźnię. Ale cóż robić. Ponieważ w dalszym ciągu nie miał nic do roboty, sam zainstalował sobie aparat i słuchał całemi dniami.

I już w następnym tygodniu zaszło coś wręcz nieoczekiwanego. Oto usłyszał, że jakiś niewątpliwie jego krewny — stryj czy kuzyn, którego był zresztą jedynym dzieckiem — umarł właśnie w jakimś szpitalnym kraju i teraz poszukiwanią spadkobiercy. To brzmiało wprost prawdopodobnie. Nie mógł spać całą noc. Nazajutrz rano stał już przed jakimś biurkiem i udawał swój stopień pokrewieństwa ze zmarłym milionerem.

Był teraz bogaczem. I to wszystko przez prosty przypadek. O przypadku statystyka ma też już swoje wyrobione zdanie.

Bo statystyka dowiodła przecież, że niektóre sytuacje niemożliwe stają się możliwymi, przy współdziałaniu pewnych sprzyjających okoliczności. Prawieniem kadłuba i koła — godnie reprezentują marynarkę handlową i przypuszczam że tylko zbawiennym skutkiem przypisać ich użycie w żegludze rzecznej. Para sterników w mundurach podoficerów marynarki handlowej, równie przepiślowo ubrani marynarce uzupełniają załogę statku, nie licząc personelu kuchennego i służącego. Słowem można podróżować i od Polaków tylko zależy, by Wisła stała się tak popularnym i obowiązkowym przynajmniej dla ludzi zrodzonych w jej dorzeczu statkiem turystycznym jak Wolga, Ren lub Rodan.

AWisła zasługuje na to. Potężna rzeka, tak jak jak żnów ujrzałem w dolnym biegu, uromacione krajobrazowo brzegi, przastare osiedla na nich, wyrzucił wole wyczystego władania tym krajem, umiejętność realizowania zamierzeń, zarliwość religijną, własne wyobrażenia o pięknie. Mija się miasta, opactwa, zamki i ruiny, kościoły. Nie będą wymieniane znanych powszechnie, choćby ze słyszenia miejscowości, ani rzeczy mniejszego znaczenia. Ile jeszcze pozostało naprawę wodno-energetyczną a nieznanego zupełnie. Kto w Polsce słyszał o mieście, nazywającym się Nowe, choć już nie jest nowe od sześciu wieków? Na wysokim brzegu potężne mury zamku i dwóch gotyckich kościołów, wokół przylutone stare porządne domy mieszczniańskie, żyjący do dzisiaj zamierzeli świat, zczarowany. I nikt o tem nie wie, nikt nie widzi, fotografii nawet nie dostanie. Bo któż zresztą w Polsce zna ten wymarzony kraj turystyki, pełny wspaniałych o dzieśiąt kilometrów zamków, kościołów i ruin sterzących nad jeziorami, wśród lasów, jakim jest Pomorzcie?

Czy znane są powszechnie bogactwa artystyczne choćby tych czterech sławnych grodów, przy których zatrzymuje się

CZAROWNIA PODRÓŻ CZYLI O DOBROCYNNYCH SKUTKACH KRYZYSU

(PANNIE BRONISLAWIE FR. NA PAMIĄTKĘ)

Co może być aktualniejszego w Polsce, jednoczącej się w sprawie obrony swego dostępu do morza, jak nie właśnie realne wykorzystywanie tego dostępu? — Więc też w tym roku, kogo nie stało było na dłuższe opalenie się na piasku nadmorskim, ten choć na jeden dzień ruszył do Gdyni (drogą lądową), aby poprzysiąc (z ładu) wernosć morzu. Piękna to manifestacja zbiorowej woli, ale w zrealizowaniu hasła „Polska na morze!” nie stawało nawet pierwszego kroku. „Ligi morskie”, które w różnych krajach odegrały olbrzymią rolę w sprawie przekształcenia narodów o psychice obcej morzu na narody żeglarskie, wszędzie jednakowo pojmowały i pojmują ten krok. Tym pierwszym krokiem ma być życie się z najbliższą wodą, z domową rzeczką czy jeziorem, wykorzystanie jej dla komunikacji, transportu i sportu. Więc też nasza Liga przez długie lata nosiła nazwę „Ligi morskiej i rzecznej”. Nie inaczej pojmowała tę sprawę najpotężniejsza z tych Lig morskich, niemiecka, która naród niemiecki, bynajmniej w niedawnej przeszłości nie żeglarski, choć rozporządzająca długim wybrzeżem dwa mórz, przekształciła na groźnego konkurenta — „Władczyni mórz” Wielkiej Brytanji już przed wojną, drogą rozmaitej propagandy; pochlebiana namiętności do munduru, ukazywania snobistycznym instynktom przykadu panującego — ale też droga rozwoju żegludki i żeglarsstwa sportowego na wodach śródlądowych; a jak mocnym i stanowczym było to przekształcenie psychiki, dowodem upór Niemiec w ich dążeniu na morze, zapal z jakim odbudowano w przedwojennych rozmiarach flo-r. w „Słowia”.

te handlowa, natychmiast po jej zniszczeniu i skonfiskowaniu w czasie wojny i wytrawości z jaką tworzy się dziś, zagrzająca dziś sąsiadom, mimo klauzuli rozbrojeniowej flota wojenna. Nie inaczej pojmował ten pierwszy krok i Piotr Wielki; a że za jego czasów „Ligi morskich” nie było, a jedynym instrumentem propagandy, był potężny dębek w muskularnej pięści cara, więc szeregiem swych brutalnych i gwałtownych ukazów zabronił stawić mosty przez Nowę i jej liczne odnogi, przecinające we wszystkich kierunkach wzniesioną przezeń stolicę, żeby przywleczony z najdalszych od morza części ładu bojarny, kupiec czy chłop w codziennym życiu uczył się obcowania z wodą i z sentymentami żeglarskimi.

Za jego wola budowano łódzie i okręty; za jego też wola na ciągniętych się w sumie setkami wiorst nadbrzeżnych Petersburgu powstawały palace, gmachy rządowe i najpiękniejsze dwory prywatne.

U nas inaczej, inaczej, inaczej... Wiadomo, że nasza stolica, położona nad jedną z wielkich rzek europejskich, odwróciła się od niej tyłem i żadne wysiłki „przyjacielu powiśla!” nie mogą zmienić tej szargardwiej postawy. Zamarły w czasie wojny ruch pasażerski i towarowy na Wiśle, ledwo wznowiony po wojnie słabnął nieustannie, pomimo „wysokiej konjunktury gospodarczej”. Zwracałem na to uwagę przed czterema laty na tych łamach *), tłumaczącłem gorączkowym tempem współczesnego życia; nikomu nie

chodzi o tani, oszczędny transport, tylko o szybkość, o szybki obrót pieniędzy, po co wskazywać dźbło w oku bliźniemu? — ja sam, wyrywany ostatecznie z nadzadzińskiego gruntu w Płockiem, nie powtarzałem już tylokrotnie w dziecinistwie „plywby” (używając współczesnej terminologii żeglarskiej) statkiem do Płocka i Włocławka.

Aż los zrzucił. Raczej kryzys. Żeby nie on, przy najmniejszej zachęcanie wyjazdu — salonka, lub co najmniej telefoniczne zamówienie przedziału w sleepingu: prawda? jak to między nami ludźmi pewnej sfery. Ale teraz kombinowałem długo jakim zwyciężym pociągami, trzecią, lub jeśli można czwartą klasą jechać nad morze. Każdy projekt zadawał bolesny cios moim kapitałom. Aż wśród przygotowań przedwyjazdowych wypadkiem znalazłem się na moście Kierbedzia. Przypomniałem sobie, że przed wojną, jeśli to czasie porozumienia między przedsiębiorstwami okrętowymi bilet do Płocka kosztował parę rubli, to w czasie gorączki konkurencyjnej spadł do czterdziestu groszy, szklanka herbaty u compris.

Pełen najgorszych przeczeń, wchodziłem na prymitywną przystań zjednoczonej już teraz na dobre żegludki wiślanej. Moje opowienie na cennik rozproszyło moje obawy: za cenę czterokrotnie niższą niż trzecia klasa kolei, mogłem zrobić podróż do Teżewa i z powrotem, luksusowym statkiem, drugą klasą, z miejscem sypialnym w kabine. Upewniony się jeszcze co do regularności kursów (przed wojną spóźnienie o 12 godzin na przestrzeni Płock — Warszawa nie należało do wyjątków), powziąłem decyzję, dzięki której zrobiłem śliczną podróż i nie zmarnowałem nie z krótkiego czasu przeznaczanego na wywiezienie.

Istotnie: dwugodzinna podróż wago-

nem w normalną pogodę letnią, t. j. w upał (a w tym roku mieliśmy wyjątkowo „normalne” lato) to męka, to nie tylko czas bezpowrotnie stracony ale fatyga, którą organizm musi zacieierać nadprogramowym wypoczynkiem.

Inaczej statkiem: to nie podróż w zwykłym ładowym znaczeniu, to raczej przebywanie w idealnie spokojnym nadwodnym pensjonacie, to szczególnie intensywny wypoczynek na wstępie wakacyj, który daje możność używania odrazu całą pełnią ich rozrywek.

Prawda, jedzie się dwie noce, ale jak się śpi przez te dwie noce na wygodnym łóżku, w czystej pościeli, w małej ale porządnej kabine (dwuosobowej, jeśli jedzie się samowótr, czterosobowej, jeśli podróż odbywa samolotem)! Prawda cały dzień a w porotnej drodze pod wodę aż dwa dni przebywa się na pokładzie; ale to nie jest siedzenie na jednym miejscu (dobrze jeśli się jeszcze je ma!) w wagonie, lecz dowolne spędzenie czasu, spacerując po pokładzie, czytając lub pisząc w wygodnym oszklonym górnym salonie, gdy wicher lub niepogoda, w upał przebywanie na najwyższym otwartym pomoście, gdzie zawsze gorąco jest łagodzone przez świeżość ciągnącej od wody, a gdzie opala się w kostiumach kąpielowych amatorzy plażowania, dając sobie przedsmak morza, lub przedłużając jego rozkosze.

Przytem powiedzić, że się przez czas podróży stale przebywa na statku jest przesada. Co kilka godzin statek staje na dłuższy jedno lub dwu godzinny postój: jest to okazja do zwiedzenia choćby pobiteżnego wspaniałych zabytków architektonicznych Płocka, Włocławka, Torunia, Grudziądza, zakupienia prąwkiantów lub choćby owoców. Po takiej bieganinie nawet bezruch i bezczynność na statku są miłe i odpowiednie, zwłaszcza że nie tyl-

ko w obecnej żegludze wiślanej cieszy serce, nie nie dokuca, ani drażni.

Częstość, grzeczna obsługa i dbałość o pasażerów, dobra organizacja, regularność kursów: na 31-godzinnej podróży do Teżewa parowiec zrobił 20 minut opóźnienia zato na 45-godzinnej drodze powrotnej nadrobił 10 minut.

Punktualności której nawet nasze koleje mogłyby się nie wstydzić odróżnia przedwzrostkiem dzisiejszą żegludkę wiślana od przedwojennej. Pamiętam owe czasy: kapitan miał wygląd wilka morskiego z najbardziej przerażających powieści Londona, a tłumacząc na nasze stosunki coś pośredniego między bandytą a piaskarzem; t. zw. po polsku (do dziś dnia na Powiślu) „matrosy” stanowiły odpowiednią bandę. A co się działo na podług rządnych linjach! Jako dziecko jechałem w r. 1904 z Włocławka do Ciechoćlinka na statku „Syrena”. Miał on koło z tyłu i całym wyglądem przypominał epokę hr. Andrzeja Zamojskiego, założyciela żegludki parowej na Wiśle. Wyruszył na usilnieżadanie e pasażerów w dwie godziny po oznaczonym czasie, przyczem załoga nie przyzwalała rozpoczętej na pokładzie libacji. Przy sterze stanął jakiś żydek z Włocławka i ten sternik w chałacie prowadził okręt zupełnie nieźle jak na amatora.

Jednak nie bez uczucia ulgi wysiadł się wreszcie na przystani ciechoćkiskiej. Teraz sztab załogi większego statku pasażerskiego składa się z 4 oficerów, kapitana, jego pierwszego zastępcę mającego pieczę nad pasażerami, drugiego porucznika i mechanika. I umundurowaniem i zachowaniem się i umiejętnością prowadzenia statku, czego dowodem regularne kursowanie (nawet gdy się zdarzy poważniejszy wypadek, jak uderzenie o kamień, co wywoływało konieczność dwugodzinnej pracy z młotkiem w ręku nad na

*) Artykuły „Nacht-mama” latem 1928 w „Słowia”.

POŻEGANIE STAROSTY DROZANSKIEGO. Mieszkańcy naszego osiedla, dnia 27 listopada, mieli podwójną przyjemność: wyjścia na plac miasteczkowy i skupienia się przy wspaniałym składkowym obiedzie; w tym bowiem dniu mieliśmy zjazd Starzela i pożegnanie p. Józefa Drozdzkiego, starosty Bielskiego (Podlaski), którego przeniesiono do Grodna. Strzelcy, po odbyciu swoich ćwiczeń wojskowych w polu, po odczytaniu o wychowaniu obywatelskim i nabożeństwie w kościele byli podejmowani obiadem, na który złożyły się dwa duże barany. Po godz. 5-tej nadjechał p. starosta z żoną. Oprócz gości i stałych mieszkańców przy stole zasiadli przeważnie nauczyciele i nauczycielki. Położyły się potoki słów uznania, wdzięczności, życzeń, "straszłów oddanych" w urzędowaniu i życiu... Pan starosta prosto i wdzięcznie odpowiedział, i o godz. 8-jej odjechał. W świetlicy światła pogasły. Zebrani w dobrym nastroju z latami i latarenkami, powracali do domu, unosząc wdzięczność dla trzech gospodyń: H. Haskowej, p. Zdanowskiej i p. Ireny Kazarowej. X. Michał Rutkowski skł.

lidzka

NIEBEZPIECZENSTWO ZATRUCIA WODY ZAGRAZA CAŁEJ DZIELNICY. — Pomiędzy fabryką gwoździ "Druindustria" a terpentyniarnią przy ulicy Fabrycznej w Lidzie znajduje się wieś zych rozmiarów dół, do którego spływają wszelkie nieczystości z obu fabryk. — Ponieważ nieczystości te są jak wiadomo mieszkanką trujących składników chemicznych, przeto przedostawszy się do głębi ziemi, zagrażają zanieczyszczeniem studzien. A że tak jest, świadczy o tem fakt zanieczyszczenia takowych w fabryce drutu, w pobliskiej fabryce "Ardal" (4 studnie), gdzie robotnicy pozbawieni są zupełnie wody, oraz w dość daleko oddalonym mlynie i rzeczni miejskiej. Poza tem częściowo zanieczyszczona jest woda w studniach na ulicy Krupowickiej. Jeżeli odpowiednio czynniki nie zapobiegą powiększeniu, to za kilka miesięcy cała dzielnica będzie miała zatrutą wodę w studniach. Sądymy, że nasz głos nie pozostanie bez echa.

TRAGICZNE ROZWIĄZANIE TRÓJ KATA MAŁZEŃSKIEGO

Onegdaj przed Sądem Okręgowym w Lidzie, rozegrał się jeden z tych ponurych dramatów, którego ofiarą padło dwóch młodych mężczyzn. Na ławie oskarżonych zasiadł mieszkaniec osady wojskowej Chule gm. łwieskiej 32-letni Konstanty Kuźma, oskarżony o zamordowanie męża swej kochanki — Marii Szczerby, mieszkanca tejże osady. — Historia tego dramatu jest następująca: Do wsi Chule gm. łwieskiej przed pięć laty przybyli osadnicy wojskowi, między którymi były dwie rodziny: Szczerbowie, on lat 34 i żona jego 23-letnia Bronisława i Kuźmowie, on lat 32 i żona Emilia o 12 lat od niego starsza. Zamieszkała po sąsiedzku. Kuźma znużony swoją o 12 lat starszą żoną, zapalał do młodej Szczerbowej gorącą miłością — i to nie bez wzajemności. Często przebywając w domu Szczerbowów i to najczęściej gdy nie było Szczerby w domu, zrodziło moc plotek. Szczerba udawał, jakby nie wie o nich i wobec Kuźmy żadnych podejrzeń nie zdradzał. Mimo wszystko Szczerba był przeszkodą — kochankowie postanowili go za swej drogi usunąć.

KINO „PALACE”

Wstęp 49 gr. Tajny Kurjer w dramacie erotycznym Lil Dagover Iwan Mozzuchin

KINO DŹWIĘKOWE „ŚWIATOWID”

Początek seansów o g. 6.15. — 8, — 10. Dziś wstęp od 75 gr. Słimowa arcydzieło prof. A. Ossendowskiego Pierwszy polski film dźwiękowy wykonany całkowie w Afryce, opiewa idylę miłosną i zardroś w cieniu palm na piasku Sahary. W roli g. N. Ney, E. Bodo, M. Bogda, A. Brodzisz, W. Conti p. t.

GŁOS PUSTYNI

ponował. Po jakimś czasie Szczerba za namową Kuźmy i swej siostry udał się spać do stodoły, skąd jednak, jakby coś prze czuwając, po chwili wyszedł. Wówczas Kuźma i siostra Szczerby siłą zaprowadzi li go z powrotem do stodoły. Rano Kuźma wraz ze swym sąsiadem Oczucą i służącym Suszka narobili alarmu, że Szczerba się powiesił. Przybyli do stodoły mieszkańcy wsi zastali odcięte już ze sznura zwłoki Szczerby, położone na zie mi. Ktoś doradzał, żeby zameldować na po sterunku PP, zaś Szczerbowa chciała, żeby bez meldowania zwłoki dziś jeszcze pochować. Stało się jednak na tem, że Kuźma i Szczerbowa pojechali do Iwja i złożyli zameldowanie o samobójstwie Szczerby. — Przyjmującemu zameldowanie komendan towi posterunku przed. Ficie zachowanie się meldujących i sprzeczną zeznania ich, nasunęły pewne podejrzenia, wobec czego zezwolił ich ściślej badać.

W toku zeznań podejrzenia zaczęły przybierać realniejsze formy. Kuźma miał podrapane ręce, twarz i plamy krwawe na ubraniu, z czego nie umiał się wytłuma czyć, a co dawało podstawę do przypuszcze nia, że ma się tu do czynienia z morderstwem i że Kuźma z zamordowanym musiał stoczyć walkę. Kuźma i Szczerbowa zostali aresztowani. Powiadomione zaś władze sądowo - lekarskie w osobach pod prok. Kawackiego, dr. Romeckiego i prozdow nika Pity udali się na miejsce zbrodni.

Podczas oględzin przypuszczenia ko mendant posterunku potwierdziły się, ponie waż na twarz Szczerby ujawniono szereg ran, jak również i śladów na całym ciele, a następnie pęgi na szyi wskazy wały, że zmarły był przed śmiercią raz uduszony sznurem a dopiero później po wieszony. Jako domniemanych morderców Kuźmę i Szczerbową osadzono w wię zieniu lidzkim, skąd jednak z braku do wódz Szczerbową zwolniono. Na ławie oskarżonych zasiadł więc tylko Kuźma. Do winy się nie przyznał, a zeznania świadków stwierdzały, że tej nocy Kuźma kilka krotnie wchodził do stodoły, gdzie spał Szczerba, starał się tłumaczyć tem, że cho dził tam tylko popatrzyć, co robi Szczerba. Zeznania biegłych dr. Romeckiego z Iwja i Sopočki z Lidy były dla oskarżonego niekorzystne, albowiem stwierdzały, że Szczerba był przed powieszeniem uduszony i że zadrapania na rękach i twarzy u Kuźmy pochodziły od rąk, a nie jak twierdził Kuźma, że zadrapał się o plot.

Po prawie dwudniowej (29 listopada i 2 grudnia) rozprawie i po przemowach: podprokuratora Kawackiego, który wobec dowodzonej winy morderstwa, upozoro wanie samobójstwem, dokonaniem przez Kuźmę na osobie Szczerby, domagał się najwyższego wymiaru kary dla oskarżone go, zaś obrońca adw. Andrejew z Wilna, który zbijał tezy prokuratora twierdząc, że niema konkretnych danych, że Kuźma dokonał zbrodni, i że rzekome ślady krwi na sznurze, na którym powiesz ony był Szczerba, są również podobne do śladów rdzy, prosił Sąd o ułaskawienie oskarżonego — Sąd wydał wyrok, mocą którego Kuźma skazany został na 8 lat więzienia.

Względnie niski wymiar kary sąd umo tywował tem, że skazany działał nie z pre medytacji z góry uplanowaną. Od wyroku obie strony zapytały apelację. Przewodniczył rozprawie sędzia Toma szewski z udziałem sędziów Landfisz i Bo rysowskiego. Zbadano 7 świadków.

Dr. A. WEŻYK

ul. Świdowa 9 w Baranowiczach Choroby weneryczne, skórne, płciowe. Przyjmuje w r. 7.30 — 8.30 r. 3 — 5 p. 7 — 9 w

Radjo wileńskie

Poniedziałek, dnia 5 grudnia 1932 r. 11.40: Przegląd prasy polskiej. Kom. meteorol. Czas. 12.10: Muzyka. 14.40: Program dzienny. 14.45: Kwiaty w muzyce (płyty). 15.15: Komunikat. 15.25: Audycja dla młodzieży. 15.55: Pogadanka muzyczna — wygl. prof. Michał Józefowicz. 16.10: Beethoven — Sonata fortep. 4-dur op. 11 (płyty). 16.25: Lekcja francuskiego. 16.40: „Wędrowni ptaki” — ad. koncert. wygl. J. Frydrychowicz. 17.00: Koncert. w utworze 18.00: Muzyka taneczna. Wiadomości bieżące. D. c. muzyki. 18.40: Codz. odcinek po wieściowy. 18.50: Rozmaitości. 19.00: „Szczu łość osadnictwa niemieckiego na przełomie w. 19 i 20-go” — odczyt litewski. 19.15: Wileński komunikat sportowy. 19.30: „Na widnokręgu”. 19.45: Pras. dr. radj. 20.00: Opera ze studja warsz. „Don Pasquale” — Donizettiego. Dod. do pras. dr. radj. Wiad. sportowe. D. c. opery. 22.05: Skrzynka techniczna. 22.25: Niemodna muzyka taneczna (płyty). 22.55: Kom. meteor. 23.00: Muzyka taneczna.

„PAN” Dźwiękowe kino Wielka 42, tel. 5-28

HELIOS Dźwiękowe kino nasza genialna rozrywka

HOLLYWOOD Dźwiękowe kino Mickiewicza 22, tel. 15-28

„LUX” Dźwiękowe kino Mickiewicza 11

MATA HARI Dźwiękowe kino Dzieje najsłynniejszej kurtyzany szpiega

„NA ROZKAZ KOBIETY” Dźwiękowe kino nasza genialna rozrywka

ON I JEGO SIOSTRA Dźwiękowe kino Mickiewicza 22, tel. 15-28

CZTERECH Z LEGJI Dźwiękowe kino Mickiewicza 11

Z PIERWSZEJ POLSKIEJ WYPRAWY POLARNEJ

Kolo Wyspy Niedźwiedziej morze jest pokryte krą i górami lodowemi. Przez te zapory przebił się statek przywożący na Wyspę Niedźwiedziej jeszcze jednego mie szkańca, a mianowicie prof. Henningsa, o ceonografu niemieckiego. Statek powracają zabrali listy do kraju, z których podaje my za „Czasem” kilka wyjątków. Björnnya, 18 listopada 1932. Niespodziewanie nadarza się nam o kazażja przesłania listów do domu, już z pewnością ostatnich, jakie tego roku mo żeśmy Wam dostarczyć. Zapomnieliśmy już wogóle o istnieniu instytucji pocztowych i nie było wcale nadziei na wysłanie i odebranie listów. Nagle zjawił się jednak statek, który w tej chwili odjeżdża uciekając przed zaciśnięciem się coraz bar dziej powłoka kry, przed górami lodowemi i jednolitą barierą zbliżającą się do nas dość szybko.

zwróconemi i bardzo jesteśmy wdzięczni Polskiemu Radjo za to, że nam umożli wia łączność z krajem. Robimy tu dużo zdjęć fotograficznych mimo mroźnej ciemności, ale niestety niema czasu na kopijowanie, bo obserwacja trzeba prowadzić systematycznie. Zdrowie dopisuje nam doskonale, ale choć wprawdzie zamalo mamy ruchu, to, o ile nie wstaje huragan ze śnieżycą lub niema zbyt gęste mgły, w czasie wzdglę dnej pogody wydławduję energię na nar tach. Żyliśmy się bardzo z sobą. Obser wacje i pomiary robimy przeważnie razem, razem też pierzemy bieliznę, gotujemy, reperujemy buty, które miszają się tu szalenie i razem czujemy się we seli, albo spiny lub też strokami bra kiem wody do kąpeli. Wodę musimy topić ze śniegu i nigdy jej niema dość na zaspokojenie wszystkich kulturalnych po trzeb.

Baczność! Sprawdźcie SŁOWA

GABINET

Racjonalnej kosmetyki leczniczej Wilno, Mickiewicza 31 m. 4. URODĘ

ŁYŻWY Największy wybór. — Najlepszy gatunek. Najniższe ceny poleca Przedstawicielstwo DUNLOP WILNO, Gdańska 6, tel. 421

POLSKI ZARŁAD ELEKTROTECHNICZNY ELEKTROFON inż. S. KUBILUS

Skład Fortepianów, Pianin, Fisharmonij K. Dąbrowska

Dom Handlowy K. RYMKIEWICZ Wilno, A. Mickiewicza 9 Kalosz i Śniegowców

Lekarze Lekcje

Dr. Wolfson UDZIAŁAM lekcji francuskiego

KUPNO I SPRZEDAŻ

PIANINO sprzedam w dobrym stanie. Gimnazjalna 10-2.

MIESZKANIE

3-pokojowe z kuchnią DO WYNAJĘCIA

POSZUKUJE POKOJU

w dogodnym niekupa jącym miejscu w śródmieściu.

Mieszkanie

2-pokojowe z kuchnią do wynajęcia. Dowlędziec się Białostocka 6 — 1

Stroskana

żona o zdrowie chorego na płuca męża biega o ciepłe palto i nie wąpi, że ofiarowane zostanie przez kogoś

Podwójne życie Jimmy Dala

Przecznieli się przez tłum i podeszli do drzwi domu. Policjant zasalutował przed Karrutersem i wpuścił go bez przeszkód do domu. — Jest Clayton! — szepnął redaktor do swego nowego „reportera”. — A, panie Karruters, jak się pan ma? — powitał go niski, słodki głos. — Mówiono mi, że pan już tu był i ma wrócić. Zatrzymałem więc publiczność i nie mówięm nie reporterom, których tu już jest pełno! Czy pan już widział? — Inspektor zrobił gest w kierunku pokoju, gdzie widać było tłoczących się reporterów. Redaktor uśmiechnął się i przedstawił Dala: — Matusson — nasz nowy współpracownik. — Bardzo mi przyjemnie, — powitał go inspektor. — Reka jego była wilgotna i zimna. Uścisk tej dłoni zrobił przykre wrażenie na Dalu. Nie podołała mu się również czerwona, tłusta twarz i na niej małe oczki — oczki szczone. — Nazwisko zabitego — Metcer, Jack Metcer. — Dal zanotował raz nazwisko. Następnie podeszli za przykładem innych do zamordowanego. Był to człowiek, ubrany we frak i krochmaloną koszulę, musiał mieć lat około czterdziestu. — Metcer był konfidentem policji,

— tłumaczył dalej inspektor, — ale nikt nie wiedział o tem, że on się zadaje ze wszystkimi szumowinami w mieście. Jimmy zapisywał machinalnie słowa inspektora. Pochylił się nad trupem. Metcer był zabity jakimś ciężkim narzędziem w słowę. Lewą skroń miał rozbitą i twarz okropnie zdeformowaną. Na środku czoła widniał szary papier z pieczęcią — „Szary znak”. Jimmy pochylił się niżej z lupą w ręku. Clayton roześmiał się. — Słuchnie, drogi panie! Niech pan patrzy, niech się pan uczy! — Dal nie przerywał swego zajęcia. — Teraz — mówił dalej przymilnie inspektor, opowiem, jak się przedstawiają mniej więcej okoliczności, towarzy szące tej zbrodni. Miałem z Matcerem pewne sprawy tajne do omówienia i dziś właśnie byłem u niego, aby zakończyć pewien układ. Zgadzał się oddać nam kilku swych przyjaciół. Miało to się stać dziś w nocy. Rozstaliśmy się około trzeciej po południu. O ósmej miał zatelefonować do mnie do Scotland Yardu, aby udzielił kilku jeszcze dodatkowych informacji, dotyczących planu działania. — Dal wsłuchiwał się uważnie w każde słowo mówiącego. Czując na sobie spoj rzenie myślicznych oczu inspektora, dyskretnie posuwał się ku głowie trupa i, nagle zdjął z jego czoła szarą kartkę papieru:

pod nią ukazała się duża rana od kuli rewolwerowej. Z okrzykiem wściekłości rzucił się inspektor i zaczął trząść nim z całej siły. — Ej, panie, kto panu pozwolił to robić? — Zmieszany cofnął się o krok, podniósł oczy na czerwona twarz inspektora i próbował się uśmiechnąć. — Ja... ja chciałem zobaczyć, czeni ona jest przyklejona, — bełkotał. — Przyklejona! — ryczał inspektor. — Ja ci pokażę, jak się przykleja pieczęć, jeżeli ośmielisz się zrobić coś podobnego! — inspektor nie panował nad sobą. — Cóż to z nieba spadł, że nie wie, jak trzeba się zachowywać? — i nieco spokojniej, dodał: — Czy pan nie wie, że dopóki ja nie pozwolę, nie ruszać nie wolno? I taki człowiek chce być reporterem! Pan powinien być dać mu regulaminu do przeczytania, a nie przyciskać takiego człowieka tutaj! — krzyknął znów, zwracając się do Karrutersa. Redaktor był czerwony ze wstydu Na twarzach innych dziennikarzy małowala się niechęć i niezadowolnienie. — Niech pan odejście jaknajdalej! — krzyknął inspektor, — A jeżeli jeszcze raz pan się tu podsunie, każę pana wyrzucić! — Dal odszedł ku drzwiom, mgnąc rękami w palcami notatki. Clayton odprawił go z głosem „na” i mówił: — A więc powiadam: Matcer był potrzebny i miał telefonować o ósmej.

Ale nie zrobił tego. To mnie zdziwiło. Zacząłem się niepokoić. Chodziło o zbyt poważną sprawę, aby mógł ją zlekceważyć. Czekając do dziewiętej. Nie mogłem dłużej czekać — poszedłem go szukać. Tutaj Moriatri powiedział, że nie widział go, od czasu rozmowy mojej z Matcerem. Panowie rozumieją, że myślał, że policja pociąga Matcera do odpowiedzialności i nie chciał mi dopomóc. Ale przycisnąłem go do ściany i okazało się, że po mojem wyjściu, przyszedł do niego jakiś gość. — Kto? Jak się nazywa? — zaniepokoił się reporterzy. Inspektor mrugnął znacząco: — Nie spieszcie się, panowie, bo niczego się nie dowiedzie! — Czy pan go złapał! — wołali zachwyceni reporterzy. — Naturalnie, że mam go! — oznajmił dumnie inspektor. — Jeżeli go jeszcze nie złapałem, to w każdym razie, złapie, bądźcie pewni, panowie! Dziś jeszcze... ale narazie musicie na tem poprzestać! — Sytuacja, w jakiej znaleźliśmy trupa i te okoliczności, które opowiedziałem, możecie, panowie opisać, znalazłem trupa tu, jak go widziacie, z szarym znakiem na czołe... A jutro rano będziecie mieli „Szarego Znaka” w więzieniu! — Odpowiedział mu chór komplementów i zachwytów. Ołówek zaczęły biegać szybko po kartkach. Jimmy Dala ogarnęło jakieś natchnienie: otworzył znowu notes i zaczął rysować. Szkiłował postać inspektora Clay

tona. Stojący obok reporter, zajął przez jego ramię i nie mógł powstrzymać gło snej pochwały: rzeczywiście, portret u dał się doskonale. Dal upiękzył nawet, w miarę możliwości, Claytona... — Gdy skończył, podpiisał u dołu: „Człowiek, który złapał „Szary Znak”! — Pysnie, — szeptał sąsiad. — Niech pan pokaże to inspektorowi! — O co chodzi? — zapytał podejrzli wie Clayton. Jimmy podał mu skromnie notes. Inspektor przyjrzał się uważnie szkicowi, potem Dalowi. Wyrz jego twarzy zlagodniał. Skinął głową z uznaniem i mrugnął: — Niezła robota... Może zły z pana reporter, ale rysować pan potrafii... Bardzo dobrze... zupełnie dobrze... Już niech pan zapomniaj moje ostre słowa! — Dal uśmiechnął się uszczęśliwiony i schował notes. Właśnie wszedł policjant i odwołał na stronę Claytona, zaczął mu coś szeptać... Inspektor podeszedł ku drzwiom, z uśmiechem triumfu na twarzy: — No panowie, wyznaczam wam spotkanie za dwie godziny w Scotland Yardzie, będziecie mieli ciekawe nowiny! Na ulicy, gdy mineli już tłum, Karruters zwrócił się do Dala: — Mój drogi, jak można było postąpić tak nieuczciwie? Cate szczęście, że pan załagodził wszystko tym rysunkiem. Jutro damy go, żeby udubruchać Claytona. — Nie rysowałem tego dla gazety, drogi panie... W każdym razie, chwilo-

D. C. N.